

WŁADYSŁAW STRÓŻEWSKI

FILOZOFIA CZŁOWIEKA W *VADE-MECUM*
CYPRIANA NORWIDA

Stefanowi Sawickiemu

Karol Wojtyła w swych wczesnych, choć dopiero niedawno opublikowanych *Rozważaniach o istocie człowieka*¹ zauważył, że do problematyki człowieka podejść można z dwóch stron: od strony jego istoty i od strony jego losu. Wydaje się, że to rozróżnienie może mieć zastosowanie także w dociekaniach nad koncepcją człowieka zawartą w *Vade-mecum* Norwida. Znajdujemy tu wiersze, które potraktować można jako swoiste definicje człowieka, i wiersze, które w przejmujący sposób mówią o ludzkim losie. Do pierwszych należą – dla przykładu – *Sfinks*, *Pielgrzym*, *Królestwo*, do drugich – „*Ruszaj z Bogiem*”, *Larwa*, *Na zgon śp. Józefa Z.* [...]

Wczytując się w najważniejsze dla naszego tematu wiersze *Vade-mecum*, odkryć w nich możemy szczególną logikę, pozwalającą śledzić odślanianie się coraz głębszej prawdy o człowieku. Możemy tu mówić wręcz o nie pozbawionej swoistej dialektyki drodze, do której przebycia zaprasza nas niejako Norwid samym tytułem swego dzieła. Rozwój problematyki nie pokrywa się wprawdzie z kolejnością wierszy w zbiorze, rekonstrukcja tego rozwoju, choć w jakimś stopniu arbitralna, nie sprzeciwia się jednak całości zawartej tu antropologicznej myśli Norwida. Zdziwiająca jest natomiast właśnie jej „całość”, pozwalająca na to, że w niniejszej próbie rekonstrukcji tej antropologii można się było ograniczyć wyłącznie do *Vade-mecum* i nie wychodzić ku innym tekstom poety².

¹ Kraków 1999. Wydawnictwo WAM.

² Trudniej usprawiedliwić mi natomiast brak odniesienia do literatury przedmiotu, a więc do prac poświęconych Norwidowskiej koncepcji człowieka, zwłaszcza zaś licznych przecież analiz tych wierszy, które są przedmiotem interpretacji w niniejszym artykule. Być

Istotę człowieka określa wręcz definicyjnie *Sfinks*:

– „C z ł o w i e k?... j e s t t o k a p ł a n b e z - w i e d n y
I n i e d o j r z a ł y...” –

Zdefiniowanie człowieka poprzez kapłaństwo przenosi jego istotę w sferę transcendencji i sferę sacrum. Istoty człowieka nie da się zredukować do tego, co ziemskie, marne. W wierszu *Stolica Arab* wyróżni się z tłumu już swym kapłańskim, promiennym wyglądem:

– Idzie Arab, z kapłańskim ruszeniem głowy,
Wśród chmurnego promieniejąc tłoku;
Biały, jak statua z kości słoniowej –
Pojrzę nań... wytchnę o k u!

Kapłaństwo zostanie przywołane w pięknej metaforze domknięcia życia dokonanego w ostatnim wierszu *Vade-mecum: Na zgon śp. Józefa Z.*:

Lecz mało kto je zamknął z tym królewskim wczasem i pogodą,
Z jakim kapłan zamyka Hostię w ołtarzu.

Człowiek jest jednak kapłanem nieświadomym i niedojrzałym. Nie zdaje sobie sprawy ze swej godności, nie realizuje też w sobie tego ideału, który jest jego zadaniem. Ukryty sens odpowiedzi danej Sfinksowi ma charakter postulatyczny, normatywny. Kapłaństwo jest wartością, a jako takie zawiera w sobie szczególne wezwanie. Człowiek zobowiązany jest uświadomić je sobie i dojrzeć do jego spełnienia.

Bodaj najwyraźniejszą prezentację samoświadomości człowieka stanowi *Pielgrzym*. Nie ulega wątpliwości, że pielgrzymstwo jest losem człowieka. Dla treści *Vade-mecum*, dla sensu samego tytułu tego zbioru, pielgrzym, homo viator, ma szczególne znaczenie: „iść ze mną” może przecież tylko ten, kto w ogóle idzie... Pielgrzym jest, trafiającą w samą jego istotę, metaforą człowieka.

może w przyszłości uda mi się naprawić ten błąd i skonfrontować zawarte tu odczytania z uznanymi już interpretacjami innych autorów. Wszystkie teksty *Vade-mecum* cytuję według opracowania Józefa Ferta. „Biblioteka Narodowa”. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich – Wydawnictwo. Seria I nr 271. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1990.

I

Nad stanami jest i s t a n ó w - s t a n,
Jako wieża nad płaskie domy
Stércząca w chmury...

II

Wy myślicie, że i ja nie Pan,
Dlatego że dom mój ruchomy,
Z wielbłądziej skóry...

III

Przecież ja aż w nieba łonie trwam,
Gdy ono duszę mą porywa,
Jak piramidę!

IV

Przecież i ja z i e m i t y l e m a m,
Ile jej s t o p a m a p o k r y w a,
D o p ó k ą d i d ę!...

Spłycilibyśmy sens tego wiersza, gdybyśmy interpretowali jego pierwsze strofy w duchu przeciwstawienia być – mieć, zwracając jedynie uwagę na podkreśloną tu wyższość bycia nad posiadaniem. Ale istotne jest tu właśnie rozumienie bycia: bytu człowieka – pielgrzyma. Pielgrzym mówi o sobie, odsłania istotę swego bycia, jest własną samoświadomością, i to samoświadomością głębi swego istnienia. Gdybyśmy mogli posłużyć się terminologią Heideggera, powiedzielibyśmy, że mamy tu do czynienia z czystym Dasein: bytem skierowanym ku byciu i świadomym tego odniesienia, z egzystencją. „Stanów stan” to najwyższa godność człowieka, wynosząca go nad inne godności – jak gest owego Araba ze *Stolicy* wynosił go nad zachowania tłumu – to stan nieustannej transcendencji, jak wzniesienie wieży sterczącej w chmurach. Ale nie jest to stan statyczny, lecz wyraziście dynamiczny: to ciągłe stawanie się, przechodzenie z jednego etapu w drugi, bez przywiązywania się do aktualnie zajmowanego miejsca, do stałego domu. Temu „ruchomemu domowi”, czasowi przejścia, przeciwstawia się t r w a n i e „w nieba łonie”, nieba, które równocześnie „porywa”. Niesamowita jest ta dialektyka porywu i trwania, i niesamowity obraz odrywanej od ziemi pira-

midy: tak, jakby nagle została postawiona szczytem w dół i swą podstawą dotykała nie ziemi, lecz nieba.

Neodparcie nasuwają się słowa Ewangelii: „Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje”³. Przypomina się Platon ze swą koncepcją duszy, której właściwe siedlisko jest w świecie idei, i nasz Mikołaj Sęp Szarzyński, tęskniący do „wiecznej i prawej piękności”. Ojczyzną pielgrzyma jest niebo, nie ziemia. Tej wystarczy tyle, by mieć ją do odbicia się od niej stóp. Dopóty jednak jesteśmy w drodze, in statu viae, ta piędź ziemi jest dla nas nieodzowna. Jest warunkiem niezbędnym, ale i wystarczającym, naszego stanu. Więcej nie trzeba.

Za swoiste dopełnienie, a także ujednoznacznienie równania: Pielgrzym – człowiek, można uznać wiersz *Niebo i ziemia*:

„Rzeczywistym bądź! co? ci się wciąż o n i e b i e troi,
Podczas gdy grób, prądami nieustannými,
Kości twoich, prochów twych pożąda!”

*

– Och! tak, wszelako gdziekolwiek człowiek stoi,
O w i e l e k r o ć w i ę c e j n i e b i o s o g l ą d a –
N i ż e l i z i e m i...

I jeszcze drugi wiersz, *Mistycyzm*, broniący mistyki i nie tyle usprawiedliwiający, ile uzasadniający sens losu pielgrzyma:

I

Mistyk? jest błędnym – pewno!
Więc i m i s t y c y z m nie istnieje?
Tylko jest próżnią rzewną,
Snem – nim roz-dnieje!...

II

Góral? na Alpów szczycie
Jeżeli się zabłąka w chmurę –
Czy wątpi o jej bycie
* * * * *
Błądząc – po wtóre?

³ Mt 6, 21; cyt. wg Biblii Tysiąclecia. Wyd. IV. Poznań 1996.

Pielgrzym uświadamia nam istotę człowieczeństwa – pielgrzymstwo, i jedną z cech kapłaństwa: transcendencję. Pierwszy warunek postulowany przez definicję ze *Sfinksa*: przekroczenie bezwiedności, zostaje spełniony. Pozostaje drugi: osiągnięcie dojrzałości.

Dojrzałość pojawia się na różnych drogach. Szczególnie wyraziście widoczna jest w sztuce. To właśnie w niej dochodzi do tej postaci dojrzałości, która mieni się doskonałością, dopełnieniem:

O Ty! – co jesteś Miłości-profilem,
Któremu na imię D o p e ł n i e n i e;
Te – co w sztuce mianują Stylem,
Iż przenika pieśń, kształci kamienie...
[...]
O! Ty... D o s k o n a ł e - w y p e ł n i e n i e,
[...]

Fortepian Szopena

Ale doskonałość charakteryzuje się swoistą cechą, która dla naszych rozważań dotyczących człowieka-kapłana ma znaczenie szczególne: oto wiąże się z nią zjawisko samopoświęcenia, ofiary:

– Kłos?... gdy dojrzał – jak złoty kometa –
Ledwo że go wień ruszy –
Dészcz pszenicznych ziarn prószy,
Sama go doskonałość rozmieta...

Tamże

Proces dojrzewania wymaga czasu i trudu. Nie wystarczy samo natchnienie:

I

Dziś autorowie są jak Bóg:
Dość jest, że tchną, wnet arcydzieło wstawa;
W skrzydlany lot posuwa ciężki pług –
Trud jest jakoby zabawa!

[...]

III

I od Wirgiliusza kształtnych pień
Zalutują jeszcze l u d z k i e natchnienia...
On! dwadzieścia lat pracy dał za dzień –
Za jeden dzień stworzenia!

Bogowie i człowiek

Gorzką apoteozą trudu jest także wiersz *Prac-czoło*. Praca, która jest przeznaczeniem człowieka, wymaga integralnego do niej podejścia: nie wystarczy trud rąk i grzbietu, konieczny jest także wysiłek umysłu. Ale i tak spełniana nie gwarantuje efektu:

Bądź sobie, jak tam chcesz?... r e a l n y m c z ł e k i e m,
Nic nie poradzisz!... każde twoje dzieło,
Choćby się z trudów herkulejskich wszczęło,
Niedopełnioném będzie i kalekiém...

A jednak nie ma innej drogi zdobywania dojrzałości. Że zaś jej osiągnięcie jest możliwe, świadczą nie tylko dokonania sztuki, ale i życia. Przypomnijmy wzruszający wiersz-przypowieść „*Ruszaj z Bogiem*”, którego bohater nawet nie pomyślał o tym, by żywić w sobie żal do tych, którzy kiedyś odpędzili go od progu. Jego autentycznie chrześcijańska postawa każe mu brać pod uwagę nie tyle jego własny, żebraczy stan, ile niedoskonałość człowieka w ogóle: „któż równy Bogu”, co stanowi wystarczające „usprawiedliwienie” obojętności niedoszłego dobroczyńcy. Zwróćmy przy okazji uwagę na wyznaczoną kontekstami dwuznaczność słowa „Bóg”: wtedy, gdy pada w lekceważącej formule „ruszaj z Bogiem” – i gdy zostaje użyte we wręcz modlitewnej, przytoczonej przed chwilą refleksji żebraka.

Autentycznym świadectwem „dopełnionego” żywota jest przejmujący do głębi wiersz *Na zgon śp. Józefa Z., oficera Wielkiej - Armii, rannego pod Paryżem, jednego z naczelników Powstania w Polsce*. Oto jego zakończenie, do którego już nawiązywaliśmy, wspominając o tekstach dotyczących kapłaństwa:

Może byśmy już na śmierć zapomnieli
O chrześcijańskim skonu pogodnego tonie
I o całości żywota dojrzałego...
Może byśmy już zapomnieli, doprawdy!...
Widząc – jak wszystko nagle rozbiega się
I jak zatraskuje drzwiami przeraźliwie;
Lecz mało kto je zamknął z tym królewskim wczasem i pogodą,
Z jakimi kapłan zamyka Hostię w ołtarzu.

Warunkiem sine qua non drogi, w tym także drogi dochodzenia do doskonałości, jest czas. Jego właściwe wykorzystanie jest jednym z podstawowych zadań człowieka. Od tego zależy, czy ludzki czas będzie dobry czy zły. Możliwość tego dwojakiego charakteru czasu widoczna jest w słynnym wier-

szu *Przeszłość*: ten, kto „prawa rwie”, nie może znieść chwili terażniejszej ani pozwolić sobie na wspomnienia. Tymczasem:

P r z e s z ł o ś ć j e s t i d z i ś , i t e d z i ś d a ł e j :
Za kołami to wieś,
Nie – jakieś tam – c ó ś , g d z i e ś ,
G d z i e n i g d y l u d z i e n i e b y w a l i ! . . .

Dobre przeżycie czasu łączy harmonijnie terażniejszość z przeszłością. Czas jest czasem ludzkiej obecności, choć ta z trudem wykorzystuje jego „ważność i miarę”.

Tu – gdzie im krótszy czas, tym lepiej skrywa
Szybkość swą, ważność i miarę,
A człowiek ledwo rzecz może, że bywa
Zdrowych lat kilka... lub parę –

Bliscy

Ontologicznym założeniem obu doświadczeń czasu jest rozróżnienie czasu – zbioru oderwanych chwil (zdarzeń), i czasu – trwania, gdzie jedna faza przechodzi łagodnie w drugą. Fundamentem aksjologicznie pozytywnego doświadczenia czasu jest raczej jego drugie rozumienie: opierając się na nim, tworzyć można c a ł o ś ć , złożoną wprawdzie z wielu faz, ale stanowiącą integralną, wartościową jedność. O taką jedność trudniej w koncepcji czasu – mnogości luźno powiązanych zdarzeń. Każde z nich nacechowane może być odrębną wartością, przy czym wielość zdarzeń dopuszczać może nawet wartości wzajemnie się wykluczające. Możliwość nie jest tu koniecznością, niemniej jednak „odepchnięcie wspomnień” wydaje się łatwiejsze, gdy czas jest radykalnie rozczłonowany, niż gdy tworzy jedność płynącego trwania.

Trud „dopełniania” człowieczeństwa poprzez wzrost samoświa-domości i dojrzewanie człowieka-kapłana zakończyć się może jednak także klęską. Okrutnym pendant do naszych wyjściowych wierszy: *Sfinksa* i *Pielgrzyma*, jest *Larwa*.

1

Na śliskim bruku w Londynie,
W mgle – podksiężycowej, białej –
Niejedna postać cię minie,
Lecz ty ją wspomnisz, struchlały.

2

Czoło ma w cierniu? czy w brudzie?
Rozeznać tego nie można;
Poszepty z Niebem o cudzie
W wargach... czy? piana bezbożna!...

3

Rzekłbyś, że to Biblii księga
Zataczająca się w błocie –
Po którą nikt już nie sięga,
Iż nie czas myśleć... o cnocie!

4

R o z p a c z i p i e n i ą d z – dwa słowa –
Łyskają bielmem jej źrenic.
Skąd idzie?... sobie to chowa,
Gdzie idzie?... zapewne – gdzie n i c!

Początkowo trudno rozeznaczyć stan przedstawionego tu człowieka: zrazu nie wiadomo, kim on naprawdę jest. Wydaje się, że Norwid patrzy nań jakby przez biblijne kategorie umysłu, które w każdym każą najpierw widzieć bliźniego, a w bliźnim – Chrystusa. Czy więc ten sponiewierany człowiek modli się czy miota bluźnierstwami? Czy jego skroń spowija korona cierniowa czy klei się na niej brud? A gdy już jego stan nie budzi wątpliwości, staje się jasne, że zatracona została w nim istota człowieczeństwa: kapłaństwo. Cóż innego bowiem znaczyć może porównanie go do księgi Biblii, zataczającej się w błocie? Zwyciężyła zła przeszłość i ten, „co prawa rwie”. Zwyciężyła ziemia nad niebem, zło nad dobrem. Nie ma także przyszłości: człowiek idzie „gdzie nic”, cel został zastąpiony nicością.

Larwa stanowi skrajny przykład upadku człowieka. Ale są i inne odmiany jego upadku (znikczemnienia), moralnej dwuznaczności, a w każdym razie umniejszenia człowieczeństwa. Wystarczy przypomnieć pełne ironii *Specjalności*, gdzie naszkicowane są sylwetki dwóch ludzi, z których „...cóż byłby za jeden!”:

Bo pierwszy z nich – choć zabił dziecię
Niegodnym wychowaniem:
Pił, kłął, żył w kości graniem –
„N a j l e p s z e s e r c e m i a ł n a ś w i e c i e!”

Inny przykład – *Czynownicy*, czyli ludzie, którzy utożsamili swe człowieczeństwo z funkcją, pełnionym urzędem, mundurem, maską na zawsze na sobie nałożoną. W rezultacie

Zrywa się morze, jak słup solny,
I hurragan nim miota dziki,
I sądnych trąb zabrzmiał hymn wolny:
A oni?... jeszcze czynownicy!

Wizja człowieka roztaczana w *Vade-mecum* ma charakter wyraźnie aksjologiczny. Norwidowska filozofia wartości nie jest jednak łatwą aksjologią. Norwid zdaje sobie sprawę ze skomplikowanego charakteru ludzkiej natury, z jej wewnętrznych walk, ze szczególnej dialektyki wartości, jaka się w niej rozgrywa. A także z tego, że stan człowieka nie zawsze zależy od niego samego, że nie za wszystko sam ponosi odpowiedzialność. Winę za jego los dzielą inni: ich obojętność i rzecz najgorsza – zdrada:

I m n i e j k t o z d r a d z a n, t y m s r o ż e j z d r a d z o n y! –
Lecz kto nie doznał – jak zrad:
Męczeńskich nie dość mu palm i korony,
Nad które cóż? dawa świat...

Obojętność

Jeśli *Larwę* potraktujemy – po heglowsku – jako antytezę *Sfinksa* i *Pielgrzymy* (traktowanych jako teza), będziemy mogli dostrzec swoistą syntezę, zarysowującą się w wierszach, do których chcę przejść za chwilę.

Za pierwszy krok na tej drodze uznać możemy *Harmonię*. Dwie są harmonie rządzące aksjologicznym życiem człowieka jako jednostki i jako istoty społecznej: łatwa i trudna, które w konsekwencji okazać się mogą złą i dobrą. Pierwsza dotyczy rzeczy mało ważnych: gry nerwów, wspólnych zachwyceń, nastrojów (humoru). Druga – rzeczy najważniejszej: sumienia. Sumienie nie łączy bez walki, bo operuje w horyzoncie przeciwstawnych wartości. Norwid jest konsekwentny: to, co wartościowe, wiąże się z trudem, w trudzie jest zdobywane i trudu wymaga dla swego utrzymania. Prawdziwa harmonia dotyczyć może tylko wartości pozytywnych, jednorodnych, nie wykluczających się. Nie chodzi przy tym wyłącznie o zharmonizowanie kryteriów wartości (a więc i sumień) różnych ludzi, choć właśnie tu dojść może do bolesnego rozdzielania postaw życiowych (serc):

W gwiazd harmonię poglądać weselęj
Przez wiele lat samotnych.
Niż – w źrenicach błyskotnych –
Wyczytać raz, co? serca rozdzieli!...

Chodzi także o walkę o wartości, jaka się toczy w sercu samotnego człowieka. Czy można pogodzić „trudne” z „łatwym”?

Trudne z łatwym w przeciwne dwie strony
Rozerwą wprzód człowieka,
Nim harmonii doczeka –
Odepchną wprzód, gdzie zmarłych miliony.

Zamiast pogodzenia, zamiast złej i niemożliwej, więcej: skazującej na śmierć „harmonii”, wybrać trzeba walkę zapewniającą zwycięstwo trudnego nad łatwym, nawet za cenę rozstania z pięknem „błyskotnych” oczu... Pozostanie kontemplacja harmonii gwiazd i spokój sumienia. A więc realizacja Kantowskiej maksymy (czy Norwid znał ją?): „Niebo gwiazdziste nade mną, prawo moralne we mnie”.

Gwarantem właściwego wyboru może być tylko prawda, ściślej: prawdziwe rozeznanie rzeczywistości. Oto okazuje się, że nawet w sferze idei, z których perspektywy świat widziany jest zupełnie inaczej niż z perspektywy ziemi, znaleźć się mogą ideały, które nie okazały się absolutne, nie wytrzymały próby czasu:

Bo w górze g r ó b j e s t i d e o m człowieka,
W dole – g r ó b - c i a ł u;
I nieraz s z c z y t n e wczorajszego wieku,
Dziś tycze kału...

* * * * *

Prawda się r a z e m d o c h o d z i i c z e k a!

Idee i prawda

Wreszcie bodaj najważniejszy dla naszego tematu wiersz – *Królestwo*. Poświęcony wolności i niewoli, zaczyna się od swoistej apoteozy przeszłości, której starczyło, by zweryfikować te dwa pojęcia:

Było jej dość, by sprawdzić, co? boli –

Jako kryterium naczelnie wysunięty zostaje ból. Trafne to kryterium: wszak to właśnie ból sygnalizuje znicestwienie lub defekt wartości, bólem reagujemy

też na jej kalanie. Wobec świadectw przeszłości nie musimy wsłuchiwać się w to, co o wolności i niewoli mówią nasze czasy. Przeszłość ukazała je wystarczająco wyraźnie, ujawniła też ich zwyrodnienia: samowolę z jednej strony i radykalny determinizm z drugiej:

2

Kto czyniłby to przez całe życie,
Co sam tylko dla siebie uchwał,ł,
Nie dopiąłby on nic należycie,
Lecz gryzłby się, jak Neron, i szalał.

3

Kto zaś nigdy nic po woli własnej
Nie spełniłby, nic – o własnym skrzydle,
W widnokrężek coraz więcej ciasny
Zakląłby się i spętał, jak bydł!

Wolność i niewola nie przeciwstawiają się na zasadzie prostego przeciwieństwa: dobre – złe. Jest drugi podział, który przebiega przez wnętrze każdego z tych członów: dzielą się one na wolność właściwą i samowolę oraz na pozytywną zależność i zniewolenie. Podział drugiego członu jest więc także możliwy, choć i on w tekście nie jest wyeksplikowany: dość wspomnieć, że nie każde podporządkowanie się cudzej woli musi być czymś złym, można z pożytkiem czynić coś, czego się nie uchwalilo wyłącznie własną wolą dla siebie.

Podobnie jak w kwestiach sumienia, łączenie zarysowanych przeciwieństw nie jest możliwe. Prawda nie leży tu pośrodku, nie jest także „przeciwieństw miksturą”. By ją rozeznaczyć, trzeba wiedzy, nie wystarczy postępowanie na zasadzie „prób i błędów”. Następuje strofa pełna przejmujących, metaforycznych obrazów, która brzmi jak katalog ostrzeżeń przed mieszaniem prawdy i fałszu, dobra i zła. Przed fałszywą, negatywną dialektyką:

5

Orzeł? nie jest pół-zółwiem, pół-gromem,
Słońce? nie jest pół-dniem, a pół-nocą,
Spokój? nie jest pół-trumną, pół-domem,
Łzy? nie dęszcz są, choć jak dęszcz wilgocą.

Każdy z tych obrazów zapowiada przyszłe rozwiązanie problemu. Ale ich metaforyczność zaskakuje. Ich szereg zaczyna orzeł – symbol wzniosłości, tajemnicy, transcendencji, wolności⁴. Nie jest on czymś „pomiędzy” zwierzęciem najściślej związanym z ziemią i ognistą naturą błyskawicznego w chmurach gromu; wobec obydwu jest czymś *i n n y m*. To samo trzeba powiedzieć o przedmiotach kolejnych obrazów: każdy przekracza zaprzeczone porównania. Wszystko to przygotowuje tę prawdę, która zostanie wyrażona w strofie ostatniej:

6

Nie niewola ni wolność – są w stanie
Uszczęśliwić cię... nie! – tyś osobą:
Udziałem twym więcej!... *p a n o w a n i e*
N a d w s z y s t k i m n a ś w i e c i e – i n a d s o b ą.

Rzecz wyjaśnia się ostatecznie. Człowiek-osoba przekracza wszelkie ograniczenia: niebezpieczeństwa wolności i determinizm konieczności. Jego zadaniem, powołaniem, losem jest panowanie, i to „*n a d w s z y s t k i m n a ś w i e c i e*” i „*n a d s o b ą*”. A więc także nad pojawiającymi się w nim samym sprzecznościami, których nie wolno ani unikać (o czym była mowa w *Harmonii*), ani mieszać z sobą. Zadaniem człowieka, by raz jeszcze odwołać się do Hegla, nie jest godzenie przeciwieństw, lecz ich „znoszenie”. W ten sposób właśnie człowiek nabiera godności *o s o b y*. I w ten sposób, dodajmy, „znosi” niedoskonałości zawarte w definicji człowieka, która została sformułowana w odpowiedzi na pytanie Sfinksa: „bezwiedność” i „niedojrzałość”, zmieniając je w samoświadomość i dojrzałość, niezbędne atrybuty osoby.

Panowanie człowieka rozciąga się nieskończenie daleko, także na sfery, które wydają się niemożliwe do pokonania, jak fatum i śmierć.

I

Jak dziki zwierz przyszło *N i e s z c z ę ś c i e* do człowieka
I zatopiło weń fatalne oczy –
– Czeka – –
Czy człowiek zboczy?

⁴ Przypomnijmy, że jest on symbolem św. Jana Ewangelisty, a wśród wielkich doktorów Kościoła – św. Augustyna.

II

Lecz on odejrzał mu – jak gdy artysta
Mierzy swojego kształt modelu –
I spostrzegło, że on patrzy – c o? skorzysta
na swym nieprzyjacielu:
I zachwiało się całą postaci wagą
– – I nie ma go!

Fatum

Sytuacja jest tu nieco podobna do tej, którą znamy ze *Sfinksa*: tu i tam człowiekowi zastępuje drogę jakaś obca, zagrażająca mu siła, tu i tam może „ujść cało”, jeśli sprostą jej wyzwaniu. Gdy jednak w *Sfinksie* było to wyzwanie skierowane do intelektu, *Fatum* wymaga określonej postawy woli. Tam chodziło o przezwycięzenie „bezwiedności”, tu – o wykazanie się dojrzałą postawą wobec grożącego nieszczęścia. Tam – o teorię, tu – o podjęcie decyzji. I oto okazuje się, że człowiek jest zdolny sprostać wyzwaniu. Warunkiem jest odwrócenie ról: nie fatum będzie beneficjentem zaistniałej sytuacji, lecz człowiek. To on będzie ważył: „...co? skorzysta na swym nieprzyjacielu”, a więc jak obróci zaistniałą sytuację na swoją korzyść. Pozwala mu na to wolność, której jest podmiotem – jako osoba.

I wreszcie doświadczenie ostateczne – śmierć. Śmierci nie można uniknąć, można jednak zrozumieć jej sens. Po nie pozbawionym ironii zakończeniu pierwszej strofy wiersza zatytułowanego *Śmierć*: „Nie myśl – o śmierci...”, czytamy w strofie drugiej:

Przed-chrześcijański to i błogi sposób
Tworzenia sobie l e k k i c h rekreacji,
Lecz c i ę ż k i e j wiary, że śmierć – t y k a o s ó b,
N i e s y t u a c j i – –

Ta „ciężka wiara” należy do tego, co ziemskie, to wiara fałszywa, ciągnąca niejako nie w górę, lecz w dół, wiara nicości i beznadziei. Tymczasem śmierć „nie tyka osób”! Człowiek-osoba transcenduje śmierć, tak jak jest zdolny transcendować czas:

A jednak ona, gdziekolwiek dotknęła,
T ł o – nie istotę, co na t ł e – rozdarłszy,
Prócz chwili, w której wzięła, nic nie wzięła –
– Człek od niej starszy!

Moment śmierci ograniczony jest do chwili, w której się pojawia i w której, istotnie, zabiera życie. Ale to życie, rozgrywające się w czasie, do którego należy owa chwila, nie jest ciałem, nie jest istotą osoby. Śmierć rozrywa „tło”, a więc materialny kontekst osoby, jednym słowem: ciało. Człowiek „przemyka żywy”, jak bohater *Sfinksa*. Punktem odniesienia jest więc człowiek-osoba. Powtórzmy: śmierć nie dotyka osób, jest jednorazowym zdarzeniem tyczącym nie istoty, lecz „sytuacji”, a więc sytuacji człowieka w świecie i jego materialnych uwarunkowań. Sam jest od śmierci „starszy”. Norwid nie mówi wprost o nieśmiertelności człowieka, nawiązuje natomiast wyraźnie do jego istnienia jako człowieka w ogóle (by nie rzecz: istnienia gatunkowego) przed pojawieniem się śmierci. Wyjaśnienia trzeba szukać w Piśmie Świętym, w biblijnej opowieści o stworzeniu człowieka, i o koncepcji śmierci – jako skutku grzechu pierworodnego. Bóg śmierci nie stworzył: przyszła sama jako konsekwencja ludzkiego upadku. Pierwsza, brzmiąca jak objawienie strofa *Przeszłości* mówi o tym wyraźnie:

Nie Bóg stworzył p r z e s z ł o ś ć i śmierć, i cierpienia,
Lecz ów, co prawa rwie,
[...]

Potwierdzenie tych słów znajdziemy nie tylko w Księdze Rodzaju, ale i w Księdze Mądrości: „Bo śmierci Bóg nie uczynił i nie cieszy się ze zguby żyjących. Stworzył bowiem wszystko po to, aby było, i byty tego świata niosą zdrowie. [...] Bo sprawiedliwość nie podlega śmierci”⁵. I dalej: „Bezbożni zaś ściągają ją na siebie słowem i czynem, usychają, uważając ją za przyjaciółkę, i zawierają z nią przymierze, zasługują bowiem na to, aby być jej działem. Mylnie rozumując, mówili sobie: ‘Nasze życie jest krótkie i smutne. Nie ma lekarstwa na śmierć człowieczą [...]. Urodziliśmy się niespodzianie i potem będziemy, jakby nas nigdy nie było’ [...]”⁶.

Wiersze Norwida brzmią jak komentarz do tych słów. Zaprzeczając „bezbożnym”, roztoczą jeszcze wizję tego, co czeka nas po śmierci. Stanie się to w niezwykłym wierszu *Do Zeszłej*. Wcześniej musimy jednak zwrócić uwagę na jeszcze jedno Norwidowe rozróżnienie: śmierci dobrej i złej, ściślej: śmierci i zgonu. Pojęcie śmierci spokrewnia się z takimi pojęciami jak rozłam czy roztrzaskanie, pojęcie zgonu – z dokończeniem, zamknięciem, dojrzałością. Tragiczną śmiercią była symboliczna śmierć roztrzaskanego przez

⁵ 1, 13-14.

⁶ Tamże, 1, 16-2, 1-2.

żołdaków fortepianu Chopina, choć – wedle optymistycznej interpretacji ostatnich słów poematu („Ideał sięgnął bruku”) i ona może przynieść błogosławione skutki. Zgonem jest „zamknięcie żywota” z „królewskim wczasem i pogodą”, co stało się udziałem Józefa Zaleskiego... Taki zgon otwiera niebo.

Sieni tej drzwi – otworem – poza sobą
Zostaw – – wlećmy już dalej!...
Tam, gdzie jest N i k t, i jest O s o b a:
Podzielni wszyscy, a cali!...

*

Tam – milion rzęs, choć jedną łzą pokryte,
Kroć serc – łkających: „g d z i e T y?”
Tam stopy dwie – gwoźdźmi przebite –
Uciekające z planety...

* * * * *

Tam – milion moich słów; tam – lecą i te.

Do Zeszłej... (na grobowym glazie)

W wierszu tym znajdujemy dwie wizje zaświatów. Pierwsza wskazuje na cel ostateczny: zjednoczenie z Bogiem, określonym za pomocą dwóch pojęć, nawiązujących do dwóch dróg teologii: apofatycznej i katafatycznej. Z punktu widzenia pierwszej Bóg jest Bytem transcendującym wszelki byt i wszelkie nasze możliwości poznawcze. Norwid określa Go jednak nie jako Niebyt, Nic, lecz jako Nikt: przeciwstawiając to pojęcie wyraźnie pojęciu Osoby. Bóg jest Osobą, ostatecznym spełnieniem bytu człowieka-osoby, który w łączności z Nim nie tylko nie straci swej indywidualnej osobowości (pozostanie „podzielny” wobec „wszystkich”, czyli – właśnie – „osobny”!), ale uzyska jej pełnię – „całość”. Równocześnie jednak Bóg jest czymś więcej niż Osobą, jest Innym – więc – z naszego punktu widzenia – Nikim. Bóg to coincidentia oppositorum, albo lepiej: Ten, który wszelkie przeciwstawienia przekracza.

Druga strofa odsłania stan między niebem a ziemią, najprawdopodobniej także stan czyśćca. Pośrednikiem jest Chrystus. Czy to Jego łza pokrywa „milion rzęs”? Wzlotowi dusz, o którym mowa w drugim wersie pierwszej strofy („wlećmy już dalej!”), odpowiada ruch przebitych gwoźdźmi stóp „uciekających z planety”. Ostateczny cel człowieka nie zostaje tu jednak osiągnięty. Jeszcze ciągle dominują tęsknota i łzy. I słowa żalu tych, co zostali...

Ale nasuwa się i inna możliwa interpretacja. Odwołuje się ona do przeżyć „nocy ciemnych” św. Jana od Krzyża. Wznoszenie się ku Bogu przechodzi

przez noc oddalania się Boga – przebitych stóp „uciekających z planety”. Pozostają słowa modlitwy, która niejako stara się je dogonić, i pozostają łązy tęsknoty. Ale także nadzieja, że ta ostateczna tęsknota zostanie ukojona.

*

Wróćmy na zakończenie do początku naszych rozważań, do wiersza *Sfinks*:

Zastąpił mi raz Sfinks u ciemnej skały,
Gdzie jak zbójca, celnik lub człowiek biedny
„P r a w d!” – wołając, wciąż prawd zgłodniały,
Nie dawa gościom tchu;

Postulat prawdy, głód prawdy i jego zaspokajanie zdaje się ideą kierowniczą cyklu *Vade-mecum*, jeśli nie całej twórczości Norwida. Próbowaliśmy „pójść za nim” na tej jednej ścieżce, która wiąże się z tajemnicą człowieka. I znajdowaliśmy coraz to głębsze prawdy, jakie się na tej drodze odsłaniały. Jeśli z kolei udało się nam coś z nich ukazać, nie nasza to zasługa, lecz blasku myśli Norwida. Jednego możemy być jednak pewni: że to, co zdołaliśmy wyczytać w jego tekstach, nie jest jedynie historycznym zabytkiem, lecz okazuje się prawdą nieprzemijającą, uniwersalną. Prawdą na dziś i na jutro.

Kalinów, 6 X 1999

THE PHILOSOPHY OF MAN IN NORWID'S VADE-MECUM

S u m m a r y

In his early, though only recently published *Rozważania o istocie człowieka* Karol Wojtyła observed that the problem of man can be approached from two angles: from the point of view of his essence or from the point of view of his destiny. It seems that the same distinction can be applied in reflections on the conception of man contained in Norwid's *Vade-mecum*. We can find poems here which can be regarded as sui generis definitions of man, and ones which speak hauntingly about human destiny. The former include for instance *Sfinks*, *Pielgrzym* and *Królestwo*, the latter, „*Ruszaj z Bogiem*”, *Larwa*, *Na zgon śp. Józefa Z.*

As we look into the poems of the *Vade-mecum* most important for our topic, we discover their special logic that enables us to trace the way in which the truth about man unveils itself

more and more fully. One can speak of a journey, with a peculiar dialectic of its own, which Norwid appears to invite us to complete by the very title of his work. The progression of the poet's investigation of the problem does not coincide with the sequence of the poems in the collection, yet it seems that our reconstruction of it, albeit arbitrary in part, does not contradict the whole of Norwid's anthropological conception contained in the *Vade-mecum*. It is this „wholeness” that is so astounding; it has enabled us in the present reconstruction of Norwid's anthropology to restrict ourselves to the *Vade-mecum* alone, without referring to his other texts.

The controlling idea of the *Vade-mecum* cycle, if not of Norwid's entire work, seems to be the postulate of truth, a hunger for truth and its alleviation. We have tried to follow „in his footsteps” along just the one path connected with the mystery of man. And as we travelled we were able to find ever deeper and deeper truths revealing themselves to us. Again, if we have been able to show any of them in this interpretation, that is not owing to ourselves, but to the illumination of Norwid's thought. We can be sure of one thing, though: what we have discovered in reading his texts is not a thing of the past, but turns out to be a permanent, universal truth, a truth valid tomorrow as well as today.

Transl. by Adam Pasicki